

# STADNINA APLEY TOWERS



Pierwsze zawody

Myra King





Wydawnictwo Tandem  
www.wydawnictwo-tandem.pl

Tytuł oryginału: *Apley Towers: The Lost Kodas*

Published by Sweet Cherry Publishing Limited  
© Myra King 2015

Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandem

Ilustracje © Creative Books  
Ilustracje: Subrata Mahajan  
Projekt okładki i ilustracje: Andrew Davis

Tłumaczenie: Karolina Podlipna

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio  
Redakcja i korekta: Iwona Hardej  
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I  
ISBN: 978-83-8233-813-3  
EAN: 9788382338133  
ISBN e-book: 978-83-8233-814-0

Druk: Totem

Shannon Berridge, która nigdy nie czyta,  
ale zawsze słucha.

Kaelowi Berridge'owi, który zawsze czyta,  
choć nie słucha nigdy.

*Mała we wzroście, wielka jest w zawzięciu.*

*Sen nocy letniej*, William Szekspir,  
przekł. Stanisław Koźmian

## Prolog

Okolica przypominała jej angielskie lasy, takie jak te, wśród których spędziła dzieciństwo. Wiedziała jednak, że to szaleństwo. Przekonała się już, boleśnie, że Republika Południowej Afryki nie jest jej ojczyzną.

– Wszystkie stajnie są w dobrym stanie. Wystarczy je tylko odmalować – stwierdził mężczyzna.

Nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Czy to możliwe, że po wszystkim, co ostatnio przeszła, jakimś cudem udało jej się znaleźć tak urocze miejsce?

– Ale na pewno to wszystko jest wliczone w cenę? Cała ziemia? – zapytała ostrożnie, przyglądając się sennym łąkom.

– Tak, proszę pani, wszystko jest wliczone – odpowiedział mężczyzna, po czym dodał z wahaniem: – Pani nie stąd, prawda?

– Nie – odpowiedziała z nutką smutku w głosie. – Jestem z Anglii. Do Afryki przyjechałam z mężem... Byłym mężem. – Poprawiła się szybko.

– Co chce pani zrobić z tą całą ziemią?

– Będzie tu szkoła jazdy konnej – ożywiła się. – Zawsze o tym marzyłam.

Już to widziała oczyma wyobraźni: padok, trzy ujeżdżalnie, siodlarnia, a w oddali niewielki domek otoczony olbrzymimi dębami. To będzie jej własny mały raj, ukryty przed światem, tylko jej. Wyobrażała sobie, jak to miejsce zaczyna tętnić życiem, jak wokół rozbrzmiewa szczerzy, radosny śmiech. Druga szansa na szczęście... Tak, potrafiła to sobie wyobrazić.

– Biorę!

– Wspaniale. Może więc wejdźmy do środka i dopełnijmy formalności?

Gdy podeszła bliżej, wydała z siebie pełen zaskoczenia okrzyk.

– Dwa kominy! Wyglądają jak górujące po obu stronach wieżyczki.

– Niezmiernie mi się podoba pani akcent – zachichotał mężczyzna. – Z której części Anglii pani pochodzi?

– Shropshire. Wychowałam się w maleńkiej wiosce – Apley. To miejsce przypomina mi trochę tamte lasy.

– Ma pani nazwę dla tej swojej szkoły?

Obrzuciła wzrokiem posiadłość, która już niebawem miała stać się jej własnym rajem.

– Apley Towers – powiedziała z przekonaniem. – To będzie moje Apley Towers.

## ❧ Rozdział pierwszy ❧

### DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

Kaela Willoughby lekkim krokiem szła wąską polną dróżką, a żwir głośno chrzęścił pod jej stopami. Obejrzała się przez ramię na odcinek, który pokonała, zastanawiając się przy tym, ile to już razy przemierzyła to pół mili wiodące z domu do stajni.

– Pewnie coś koło tysiąca – szepnęła, jakby rozmawiała z wiatrem. – Czyli mam już aż tysiąc dni? Zobaczmy, czternaście lat i pięć miesięcy daje...

Zmrużyła oczy, próbując dostrzec w myślach szereg cyfr. Zmarszczyła brwi i spojrzała pod nogi – cień odwzajemnił jej spojrzenie. Roześmiała się cicho.

– Och, poddaję się, nie mam zielonego pojęcia. Dlatego nie jestem matematyczką. W życiu jest wiele znacznie ciekawszych rzeczy do zrobienia. – Jej własny cień wydawał się przyzywać

ją do stajni. Powinna się pospieszyć. Uśmiechnęła się do siebie i ruszyła dalej. – Na przykład jazda konna!

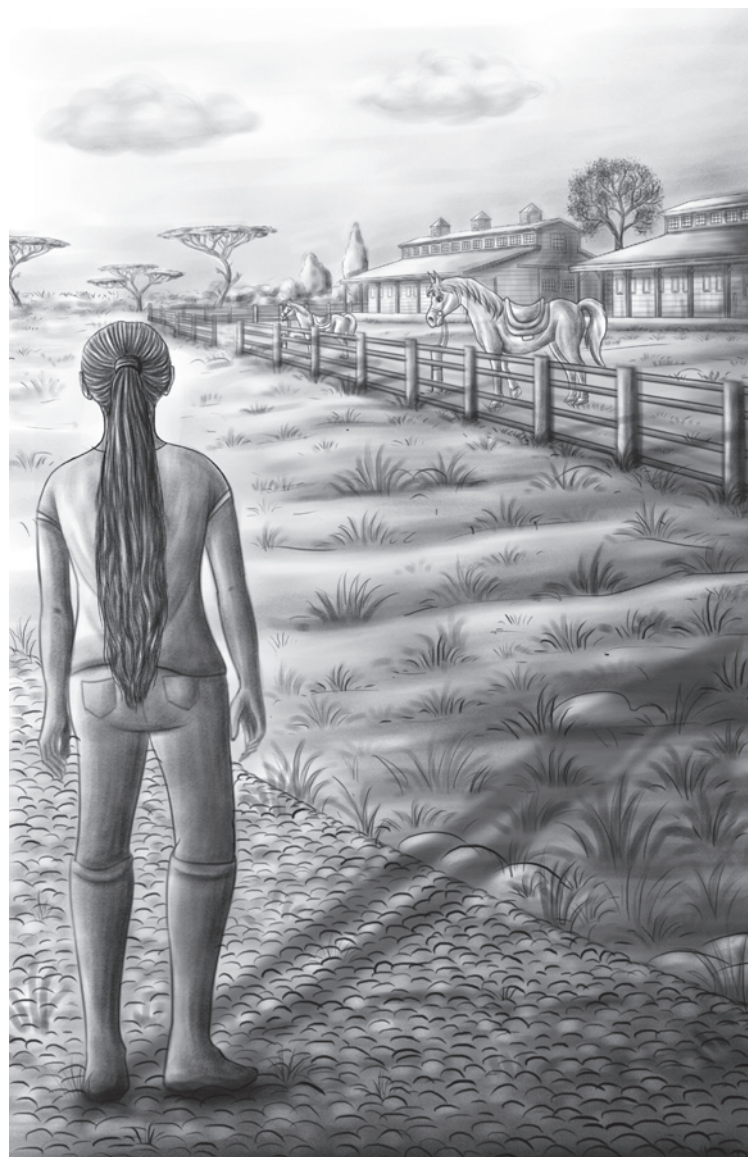
Na ścieżce przed nią tańczyły na wietrze białe nasiona dmuchawców. Podążyła za nimi, rzucając dobre słowo w stronę każdego, które mijała.

Południowoafrykańskie słońce aż parzyło, powietrze było parne i wilgotne.

– W lecie zawsze najgoręcej jest właśnie w styczniu – wyjaśniła swojemu cieniowi.

W oddali, za drewnianym płotem, oczom Kaeli ukazała się stajnia. Wokół padoku leniwie latały chmary końskich much, a klacze i wałachy usiłowały je odgonić, machając długimi, silnymi ogonami. Upał męczył okrutnie wszystkich w stajni – tak ludzi, jak i konie. Ludzie jednak nie mieli tyle szczęścia, co odpoczywające zwierzęta. Praca nigdy się nie kończyła. Zawsze były sterty gnoju do rozrzucenia, konie do oporządzenia, osprzęt do wyczyszczenia, coś do naprawy oraz pasza i siano, które trzeba było porozkładać. Stajenni na zmianę zanurzali głowy pod kranami, żeby się ochłodzić. W tym upale stały zapas chłodnej wody był niezbędny. Jeden ze stajennych przeszedł właśnie przez całą długość stajni, wrzucając do wiader z wodą kostki lodu. Kaela zauważyła, że sam żuł jedną, aby się schłodzić. Stajnie wyglądały spokojnie, ale wiedziała, że to chwilowe. Z daleka mogło się wydawać, że panuje tam porządek i niezmażony spokój. Z bliska – to było zupełnie co innego.

Gdy tylko przeszła przez bramę prowadzącą do Apley Towers, dała się porwać wszechobecnemu chaosowi. Wśród



jeźdźców – w przeważającej mierze dziewcząt, z których zresztą większość nie wyrosła jeszcze z wieku dziecięcego – panował wesoły harmider. Co chwilę któraś wybuchała śmiechem albo wydawała z siebie okrzyk paniki. Szaleństwo konne ogarniało wszystkich. Panował hałas, lecz nie było w tym nic niezwykłego. Dla Kaeli było to już normą.

Wymijając osiołka Jeremy'ego, który za główny cel przyjął uganianie się za wyjeżdżającymi z parkingu autami, dotarła wreszcie do samej stajni. Przemknęła przez tłum dziewczynek w kaskach jeździeckich i poklepała lekko psa, z nadzieją, że ten przestanie szczekać. Niewiele to jednak pomogło.

Kochała Apley. Choć praca była ciężka, nigdy nie miała dość przebywania tutaj. Wendy Oberon, instruktorka i właścicielka szkoły i całej posiadłości, zawsze powtarzała, że na każdą godzinę w siodle przypadają dwie w stajni. Kaela potraktowała to bardzo poważnie i zawsze zjawiała się na godzinę przed lekcją, żeby zrobić to, co do niej należy. Dzisiejszy dzień nie stanowił wyjątku.

– Panno Willoughby – zaczął Joseph, jeden ze stajennych, prowadząc dwa konie – jak minął pierwszy dzień nowego roku szkolnego? Czyż warto było się tak pieklić wczoraj?

– W dalszym ciągu uważam, że mój but sam się zdjął i przeleciał przez padok.

– A pewnie! – przytaknął Joseph, chichocząc lekko.

– Poza tym, owszem, miałam powód, żeby się pieklić. Sześć tygodni wolnego, żeby cieszyć się latem i Bożym Narodzeniem, i znowu powrót do klasy. Jak ja mam znaleźć czas na pisanie i jazdy? Szekspir nigdy nie miał takich problemów.

– Ano nie miał. – Stajenny wyprowadził konie.

Kaela uśmiechnęła się do niego i kiedy Joseph zniknął z zasięgu wzroku, ruszyła w kierunku siodlarni. Wzięła stamtąd twarde zgrzebło i podeszła do jednego z czekających koni.

Dopóki ktoś nie powierzył jej ważniejszych zadań, zajmowała się po prostu szczotkowaniem. Tak to właśnie działało. Nigdy nie było wiadomo, czy jakiś rozhisteryzowany, przepracowany dorosły nie pojawi się nagle z listą mało klarownych żądań. Kaela weszła do boksu Rhapsody'ego i zamaszystymi ruchami zaczęła wyczesywać kurz z jego grzbietu. Na całym świecie nie istniał przyjemniejszy odgłos. Zrobiła głęboki wdech i westchnęła błogo.

– Kaelo – zawołał jakiś głos, wyrывая ją z rozmarzenia.

Obejrawszy się, dostrzegła Wendy. Jej na ogół schludnie ułożone włosy były teraz rozwiane, a makijaż zaczynał spływać z twarzy. Choć mieszkała tu już od ponad szesnastu lat, w dalszym ciągu nie przywykła do upałów.

– Tak?

– Wiem, że to prośba na ostatnią chwilę, ale czy nie poprowadziłabyś zajęć dla początkujących? – Wendy uśmiechnęła się błagalnie.

– Oczywiście!

Właścicielka odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Nic przesadnie wymagającego, po prostu dopilnuj, żeby dziewczynki trochę potrenowały.

– Nie wymęczone ich, obiecuję.

– Dzięki, Kae, ratujesz mi życie. Wiedziałam, że będę mogła ci je powierzyć – rzuciła, po czym oddaliła się szybkim krokiem.

Kaela rozpromieniła się z dumy i wróciła do szczotkowania. Już słyszała, jak stajenni szykują konie na lekcję dla najmłodszych. Znała kolejne czynności tak dobrze, że potrafiła rozpoznać każdą z nich, kierując się wyłącznie odgłosami.

Na przestrzeni lat Apley Towers stało się jakby przedłużeniem jej samej – to, co działo się w stajni, dotykało także i ją.

– Cześć, Kae! – rzucił Derrick, główny stajenny, odwieszając siodło Rhapsody’ego na wieszak koło drzwi i przerzucając przezeń wodze. – Jak tam pierwszy dzień w szkole? Trudno uwierzyć, że przerwa bożonarodzeniowa skończyła się tak szybko.

– Nooo. Mam wrażenie, że wakacje zaczęły się raptem tydzień temu.

Cofnęła się myślami do poranka. Najpierw budzik zadzwonił za wcześnie, a później nieznośny upał ostro dawał się we znaki, kiedy siedząc w klasie, po raz setny słuchała, jak należy obłożyć książki i zeszyty. Co roku ta sama śpiewka, aż do znudzenia.

Na samo wspomnienie ledwo powstrzymała się od przewrócenia oczami.

– Było w porządku – odpowiedziała w końcu. – Tylko ciężko wrócić do codziennej harówki po sześciu tygodniach wolnego. Ale przynajmniej nie mieliśmy nic zadane. – W każdym razie tak jej się wydawało.

– Słyszałem, że będziesz uczyć maluchy. Chcesz wziąć Rhapsody’ego i pójść z nim na ujeżdżalnię?

– Tak – potwierdziła, łapiąc siodło i ogłowie.

Gdy Rhapsody był już osiodłany, Kaela ruszyła z nim na ujeżdżalnię dla początkujących. Po drodze minęła wszystkie

konie najmłodszych adeptów jeździectwa. Przygotowano ich osiem, co oznaczało pełną grupę. Chłód stajni poszedł w zapomnienie, a koński spokój skończył się, gdy tylko Kaela dotarła na ujeżdżalnię. Żar lał się z nieba, promienie słońca paliły skórę mimo ubrania.

Kaela potarła piekący kark. Próbowała zignorować hałas dobiegający ze stajni.

Tę część terenu szkoły podzielono na trzy oddzielne ujeżdżalnie. Pierwsza, dla początkujących, była kwadratowa, w środku zaś nie miała nic poza drągami do jazdy w kłusie. Druga, dla średniozaawansowanych – prostokątna, ze zwykłymi metrowymi przeszkodami oraz innymi, jakie może napotkać jeździec na tym etapie. Ostatnia stanowiła swoistą pułapkę z kombinacją dwumetrowych przeszkód, rowów, z pniami, beczkami, słupkami, gumowymi oponami i wszystkim, co tylko można wykorzystać, żeby sprawdzić umiejętności zaawansowanych jeźdźców.

Kaela spojrzała na stoły okalające ujeżdżalnię: zmęczone matki siedziały przy nich, przyglądając się biegającym między końmi córkom. Na ten widok zawsze robiło jej się smutno. Jej matki nigdy tam nie było.

Szybko odsunęła od siebie tę myśl i weszła na ujeżdżalnię, gdzie czekało osiem dziewczynek, pięć tłuściutkich kucyków i trzy równie utuczone konie. Dziewczynki próbowały wsunąć małe stopy w wysokie strzemiona, ale te, którym w ogóle się to udało, nie były wystarczająco silne, żeby chwycić siodło i podciągnąć się na grzbiet wierzchowca. Derrick pospieszył między konie, po kolei podnosząc dzieci i dopasowując im